

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMERATA.

Na rok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . . fr. 5
Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 47.

DNIA 21 LISTOPADA 1857 ROKU.

Prenumerować można dziennik u p. I. Szczepanowskiego, 8, rue Vaugirard; w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans; w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

LISTY O RUSI

V (*).

Z Podola z nad granicy rossyjskiej. Aby szkołę ocenić niedość widzieć nauczyciela, trzeba poznać ucznia. Ma rząd rossyjski swój system nauczania, my także mamy swoją metodę uczenia się. Warto w niej rozpatrzyć się z uwagą.

Od wieków różnili się filozofowie i założyciele religij w naznaczaniu celu istnieniu człowieka. Jedni kazali go szukać w rozwijaniu własnej energii; drudzy wierzą w doskonałość i królestwo boże na ziemi; inni nakoniec twierdzą, żeśmy po to tylko na ten świat przystani, aby walczyć i cierpieć. Szlachcic polski, zwłaszcza bogatszy, ma sobie właściwe pojęcia o przeznaczeniu człowieczeństwem. Wedle niego, *człowiek* na to jest stworzony, aby na niego *ludzie* pracowali, a on żeby się bawił.

Ta zasada kieruje edukacją i całym życiem większej części naszej zamożnej młodzieży. Kiedy się rodzi szlachcic bogaty, przyjść na świat w tym samym dniu powinna pewna liczba dusz skazanych, aby z pod stóp jego ciernie i kamienie odsuwać. Wybrany i upodobany od Opatrzności, na na tej ziemi same tylko prawa i tyle obowiązków, ile ich przyjmie na siebie dobrowolnie. Umysł swobodny i szeroki nie lubi ścieśniać się w pracy regularnej. Podnoszony nieustanną aspiracją do wielkości, pogardza drobnymi zatrudnieniami i czeka na wypadki, które go zrobić mają Napoleonem. Dziecku w powiciu tyle już z Bożej łaski przypisują moralnych i intelektualnych bogactw, że pozostaje tylko ustroić go do festynu, który dla niego sporządzony w tym życiu. I w istocie, dzięki tym przekonaniom i naszej natury instynktom, wchodzimy na świat ubrani jakby na bal; chociaż na świecie, częściej podobno gra muzyka żałobna niż balowa!...

Bywały czasy, kiedy młodzież bogatsza w Polsce na jednych ławach szkolnych siedziała z dziećmi ubogiej szlachty. W konwiktach księży Pijarów, księży Jezuitów i w szkołach filialnych Akademii krakowskiej rosły i dojrzewały razem całe pokolenia narodu, ze wszystkich jego warstw społecznych złożone. Szedł uboższy, po skończeniu nauk, gdzie go wola rodzica i służba dla chleba prowadziły; jechał bogatszy w świat, aby w zakładach europejskich i przez podróże uzupełnić krajowe wychowanie. Różną była ich pozycja socjalna, odmienny zakres ich działania politycznego, a nawet niejednaki ich stopień wykształcenia; lecz owe lata młodociane, spędzone razem na ławie szkolnej, wyciskały w ich sercu i umyśle pewien typ zbliżony, dawały im pewną zaprawę jednostajną, i zabezpieczały jedność i spójność zbyt rozsypanego i zdecentralizowanego narodu. Dziś inaczej; rozmaitość zakładów i odmiennosć systemów edukacyjnych coraz bardziej nas odosabia, coraz mocniej z twarzy naszej ściera typ wspólności, i straszne już miejscami pokazują się znaki rozstroju. Kłęski te do pewnego stopnia od nas są niezawisłe; ależ godziłoby się przynajmniej

złego dobrowolnie nie powiększać. Tymczasem szlachta bogatsza przyjęła u nas jakby za prawidło wychowywać dzieci swoje tak, iżby w niczem do reszty narodu nie były podobne. Chroniąc je od zepsucia moskiewskich instytucji, wywożą je za kraj i pielęgnują w sztucznym cieple domowej edukacji. Alboż nie widzą, że młodzian który nie wzrósł i nie dojrzał między swymi i który niewytrzymał wszystkich przykrości krajowej atmosfery, niełatwo już trafi do owej nici tajemnej łączącej go z narodem, a w żadnym razie nie będzie już zdolnym do życia publicznego u swoich.

Wywożą je z obawy wpływu moskiewskiego i jakichże natomiast szukają szkół? Spójrzcie na owe karawany polskich domów, jeżdżących z dziećmi, służącymi, guwernerami i guwernantkami. Jakby zmylone w swęj drodze stada bocianów, wędrują one ze stolicy do stolicy, od jednych do drugich wód. W tym życiu koczowniczym, ileż to się zmienia zakładów i metod, ilu się wyprubuje nauczycieli? Jakże często moda, kaprys lub chęć zabawy przerywa rozpoczęte nauki, wywraca i zaciera wszystko co kilkumiesięczna lub kilkuletnia postawiła praca! Czyż przy tym wychowaniu pomyślano aby obrać młodemu stały kierunek życia, i na tej drodze w jego sercu i umyśle gromadzić zasoby, któreby z niego jakąś siłę dla kraju przeniosły? Czyż pamiętano, że ów przyszły, obszernych włości dziedzic, ma w kraju naszym twarde i wysokie obowiązki; że mieszkać będzie wśród uboższej braci, która ma prawo żądać od niego przykładu, pomocy, inicjatywy; że skazany jest walczyć z rządem mienawistnym, silnym, gwałtownym i w chytrości swojej nieporównanym? Są u nas panowie, którzy dziś jeszcze mają dobra większe od niejednego księstwa niemieckiego; są insi, których schedy po dwadzieścia i trzydzieści tysięcy dusz wynoszą. Czyż ich synom nie należy być ukształconymi, jakby ludziom którym powierzone są losy państw; czyż im nie jest konieczną gruntowna nauka prawa, administracji, finansowości, gospodarstwa, przemysłu, ekonomii politycznej, a przedewszystkiem znajomości ludzi, stosunków i potrzeb miejscowych, których nigdy do zbytku wyuczyć się nie można. I jakże tylu wymaganiom odpowiedzieć zdoła zagraniczne, zwłaszcza domowe wychowanie? To też, aby wychować za granicą syna swego na pożytecznego krajowi pracownika, mało kto o to się troszczy; kształcą się te młode latorośle na kosmopolityczne w naszej ziemi pasożyty. Z krajów i narodów, przez które młodzi przejadają, z ogrodu nauk i umiejętności który lekkim krokiem przebiegają, uszczkną sobie po kwiateczku, złożą bukietik, i oto podobno, cała ich zaprawa do życia!

Za przykładem panów koczujących, bogatsza szlachta na Rusi stworzyła także osobną dla siebie metodę pedagogiczną. Naprzód pod okiem guwernerów wychowują swe dzieci, i przysposabiają je do wyższych klas, albo, jeżeli się da, wprost do uniwersytetu. Przysposobić je zaś nie żli się da, wprost do uniwersytetu. Przysposobić je zaś nie trudno, bo egzamina odbywają się za pieniądze, a słabość zdrowia uniewinni dłuższe, podczas roku szkolnego, na wsi pozostanie. Lecz że na gymnasium nie wypada poprzestać młodemu szlachcicowi, jedzie on do miasta uniwersyteckiego. Tam nie wybierze sobie specjalnego kursu, nie pójdzie słuchać prawa, filologii lub matematyki, ale wpi-

(*) Patrz NN. 31, 42, 43, 44 *Wiadomości Polskich*, 1857.

sze się na wydział nauk przyrodzonych, lub niektóre prelekcje literackie, i zabawiwszy lat parę w uniwersytecie i edukacją swoje ukończywszy, wraca do rodziców. A nie każdy z nich jeździ nawet na uniwersytet; najulubieńszem miejscem ich pobytu bywa Odessa. — Jest u nas strona od całego świata oddalona, która się zowie Pobereżem. Zachodni geografowie niewiedzą, co to za urodzajność tej ziemi i jaka tam wraz z *arnautką* i kukurudzą rodzi się inteligencya obywateli. Otóż Odessa jestto Paryż pobereżki; zaludniła ją także pewna liczba ukraińskich obywateli, którzy niemogąc dostać paszportu za granicę, szukali za czasów Bibikowa oddalonego miasta, aby w niem swobodnie odetchnąć. Tym sposobem liceum odeskie stało się źródłem światła i nauki dla naszej szlachty bogatszej. Młodzież licealna porównana jest w swych prawach z uniwersytecką, ma czyn dwunastęj klasy, nosi szpady i trójkątne kapelusze. Pomimo to, liceum odeskie należy do najędźniejszych w Rosyi zakładów naukowych; żaden zdolniejszy professor długo w niem nie zabawi, i stara się wszelkiemi sposoby, aby go przeniesiono do jednego z uniwersytetów. Obok liceum utworzyły się pensye prywatne, których naczelnicy wmaiali w szlachtę, że oddając do nich dzieci swoje, zabezpieczą im *polskie* wychowanie. Na to słowo czarowne rozwiązywały się worki; i tysiąc rs. uważano za najmniejszą opłatę od chłopca na pensyi. Młody niby chodząc na kursa licealne, uczył się w domu przeróżnych umiejętności i talentów, uczył się wszystkich języków na świecie. Bywały tak kunsztowne i zkomplikowane edukacje, że np. od dwóch pp. SS. płacono rocznie sześć tysięcy rs. Za jeden z celniejszych środków pedagogicznych poczytywano teatr. Śpiewały za mojej bytności w Odessie dwie Włoszki: Branbilla i Basseggio; młodzież porwana zapalem artystycznym, podzieliła się na dwie partje: branbillistów i bassedżistów. Oba stronnictwom trzeba oddać sprawiedliwość, że dzielnie swoich *tendencyj* broniły; rycerze delikatniejszych uczuć nosili przy sercu, bo na ramieniu nie było wolno, kolory tych pań.

Nie skończywszy uniwersytetu kijowskiego, albo co gorsza ukończywszy liceum odeskie, młody panicz wraca na wieś. Za nim jednak wejdzie w poczet obywateli, musi postarać się o przyzwoitą stanow swemu « kopertę. » Wistocie, niejestże to upokarzającym dla dziedzica o tysiącu duszach, aby sprawnik miejscowy pisał do niego: *Jeho Blahorodje*, podczas gdy sam ma prawo do adresu: *Jeho Wysoko Blahorodje!* Wypada zatem na najbliższych wyborach zapewnić sobie tytuł i urząd. W r. 1850 byłem świadkiem, jak na wybory w Kamieńcu, przyjechał panicz potrzebujący koperty, końmi pocztowymi, w nowym ekwipażu wiedeńskim, podróżnym. Drugi powóz miejski i konie eugowe prowadzono luzno. Najeto w rynku dom najlepszy jaki był, ale zawsze żydowski; minęły te czasy, kiedy do Kamieńca żydzi nie mieli przystępu. Oczyszczono go jak się dało na prędce, wybito podłogi dywanami, porozwieszano stare makaty; dwie izby obrócono na kredens, gdzie własne i pożyczone srebra błyszcząły szlachecką pychą, bo było ich dużo a niewyczyszczonych. Liberya przebrana na nowo w białe spodnie i jedwabne pończochy; nie trzeba dodawać, że guziki herbowne wielkością swoją dochodziły potwornych rozmiarów. Zaczął się obiad: podano ostrygi, sztrasburskie pasztety, i stare wino węgierskie wychylano szklankami. Po wyjściu dam, połowa gości została pod stołem, ale nazajutrz wziętość i zaśługi tak zacnego obywatela urosły do punktu, że już nie o powiatowem, ale o gubernijskim mówiono marszałkostwie. W dzień wyborów kandydat literalnie wniesiony był na rękę, i — ledwo co nie przekreślował człowieka poważnego, dawnego kapitana z wojsk polskich, który urzędował przez lat kilkanaście i znajomość służby łączył z charakterem nieposzlakowanym. Za tym ostatnim ujęła się partja, którą jak mówią zapomniano prosić na ów huczny obiad. W taki to sposób odbywały się wówczas śmieszne wybory! Ale i dzisiaj, kiedy bliżkiem jest ostateczne urządzenie stosunków włościańskich, które kraj

nasz tak radykalnie pod względem socyalnym i majątkowym przemieni, i dziś jeszcze wybory urzędników wywierających na sprawy miejscowe wpływ niezaprzeczony, z niemniejszą jak dawniej dopełniają się lekkomyślnością. Szlachcic mniema, że za kreskę, którą ma prawo rozporządzać, należy mu się przynajmniej parę dobrych obiadów. Zatem starsi i rozumniejsi obywatele usuwać się muszą od kandydatury, aby uniknąć współzawodnictwa z człowiekiem, za którym nieprzemawia nic, oprócz świeżego pasztetu i omszałej butelki węgryzna.

Wybory a następnie ożenienie panicza, zamykają jego wiek młodzieńczy i wprowadzają go w koło towarzyskie, o którym może później donoszę. Tymczasem spojrzymy na młodzież uboższą. Jest ona pod wszelkiemi względami wyższą od bogatej; jest światlejszą, poważniejszą i moralniejszą. Nie oglądając się na sukcesy rodziców, któraby jej dozwoliła przepędzić życie w swobodzie i wygodzie, uczy się dla chleba i prawie wyłącznie udaje się na medycynę. Ta wyłączność jest dla niej i dla kraju prawdziwą klęską. Nasze gubernie potrzebują w każdym zawodzie, nie tylko w lekarskim, ludzi specjalnych a niemają ich wcale. Uniwersytet kijowski, w którym znajduje się osobny wydział nauk przyrodzonych, nie wydał dotąd żadnego agronoma. Do dziś dnia u nas panuje przesąd, że agronomia teoretyczna jest na nic nieprzydatna. Młodzieniec wykształcony na gospodarza, gdyby się przed naszym obywatelstwem wydał, że w zagranicznym instytucie pozyskał patent agronomiczny, pewnoby miejsca nieznalazł. A coraz widoczniej okazuje się potrzeba uczonego gospodarstwa; ziemia wyraźnie wycieńcza się, z wyjątkiem głębokiej Ukrainy i Podola, reszta prowincyj już nie może obejść się bez staranniejszej uprawy. Rzucono się do produkcji buraków, gdyż kilka większych fabryk cukrowych zapotrzebowało ich w ogromnej liczbie. Ale skutkiem nieznanomości przemysłu cukrowniczego, upadło wiele pomniejszych fabryk; zakłady większe muszą przeplacać cudzoziemców dyrektorów, którzy nieraz bywają przyczyną strat niemiłosiernych. — Podobnież nie mamy inżynierów cywilnych, nie mamy technologów. Na Wołyniu leżą prawie odlegiem niezmierniej obfitości rudy żelaza. Materiał odlany w tamecznych hutach, do żadnych machin służyć nie może; tamtejsze fabryki nie są w stanie dostarczyć ani warsztatów do cukrowni, ani porządnych gospodarczych narzędzi. — Idźmy dalej. Słynne Wołyń i Podole wielkimi stadami bydła, lecz w całej prowincyi nie ma uczonego weterynarza; ztąd kiedy zdarzy się epidemia, bydło pada tysiącami i kraj traci miliony. Mimo ogromnej produkcji wełny, znajdują się na Rusi trzy tylko fabryki sukna: Sławucka, Tahaniecka i Steblowska. Cokolwiek one dostarczą, na wszystko znajdzie się pokup; kwitną więc pod względem finansowym, ale produkta ich są mierne. Wszystkie sukna do ubrania służące, pochodzą z zagranicy, jeśli nie z królestwa. Wełna bowiem kupiona w Warszawie i przerobiona w królestwie, daje sukno nie tylko lepsze, ale nawet tańsze, niż dostarczone przez fabryki sąsiedzkie Małorossyi, lub istniejące na Wołyniu, gdzie jak np. w okolicach Starego Konstantynowa, chów owiec do pewnej doskonałości został doprowadzony. Nie chcę ja temi porównaniami ubliżać wspomnianym trzem polskim fabrykantom, którzy pierwsi krajowi naszemu dali przykład pracy przemysłowej. Nie wątpię, iżby do zakładów swoich chętnie przyjmowali młodzież posiadającą pewne uzdolnienie fachowe. Ale żądam jej wzięść, i gdyby nawet była, prędkoby popadła pod klątwę publiczną. My, jak w Indyach wyznawcy Bramanizmu, do dziś dnia myślimy, że oprócz publicznej i wojskowej służby, wszelka inna praca upadła. Nie jedna matka mająca córkę na wydaniu, pewnoby jej odmówiła zdolnemu cukrownikowi lub fabrykantowi sukna, a nie odmówi jej szulerowi z professyi i jarmarczemu oszustowi, byleby był szlachcicem i mógł przez całe życie niczem się niezająć.

Jeszcze jedno spostrzeżenie. Skutkiem ukazu cesarza Mikołaja, który zmuszał szlachtę oddawać dzieci swe, po

ukończeniu gimnazjum, do służby rządowej, wiele młodzieży szlacheckiej, szkół niepokonczywszy, wchodziło do pułków. Nie jestem ja bynajmniej z tych, którzy rzucają interdykt na służbę w wojskach nieprzyjacielskich. Zbytecznym nawet sądzę dowodzić, że naród, któryby żywiołu wojskowego wcale u siebie nie miał, lub któryby, jak nasz, z każdym rokiem coraz więcej go utracił, pozbawiony byłby tym samym najpierwszego i najistotniejszego warunku organizacji politycznej. Ale mniemam, iż młodzież, która chce służyć wojskowo, nie przed ukończeniem nauk, lecz po ich ukończeniu do tej służby wstępować powinna. Wielka bowiem jest różnica w karierze wojskowej człowieka, który wchodzi do pułku z ukształceniem zaledwo gimnazjalnym, od tego który skończył nauki wyższe, zwłaszcza teoretyczno-wojskowe. Bo pominąwszy już możliwość szybszego awansu, sądzę że samo wykształcenie naukowe, osobiście w przedmiotach historycznych i politycznych (wyższemu oficerowi niezbędnych), uchroniłoby naszą młodzież wojskową od wynarodowienia się i zabezpieczyło od upadku moralnego, którym wistocie grozi koleżeństwo Moskali. Znajomość głębsza geografii, historii i nauk politycznych, każdego z nas musi oświecić o naszym własnym stanowisku, jako członków narodu, który pozornie żyć przestał, a jednak o życiu jego wiedzą wszyscy w Europie. Świeżo doniosły nam gazety, że mimo redukcji armii rosyjskiej, liczba uczniów w zakładach wojskowych i w akademii wojennej nie została bynajmniej ograniczoną. I owszem, cesarz Aleksander rozkazał instytutom naukowo-wojskowym przypuszczać wolnych słuchaczy. Ułatwienia rzeczywiste są zrobione; uczniowie dzielić się mają na kilka klas. Jedni, na wzór benewolentów uniwersyteckich, mogą słuchać lekcji, lecz nie należą do składu uczniów i niemają obowiązku składania egzaminu; drudzy są regularnymi uczniami, żywność i nauki pobierają w zakładzie, i choć w nim nie mieszkają, choć nieotrzymują od rządu ani ubioru, ani książek, ulegają jednak egzaminowi i stosownie do swjej zdolności, otrzymują w pułku stopień junkra albo oficera. Tak jeden, jak drugi sposób korzystania z tych instytutów, łatwym jest i pożytecznym być może.

Wieleby jeszcze, podobnym trybem, dało się powiedzieć o naszych publicznych potrzebach i o naszej dla nich obojętności. Rzecz dziwna, kiedy w niektórych czynnościach dajemy się zrazić najmniejszą przeszkodą ze strony rządu, to w drugih, gdzie nam nikt trudności nie stawia, nie spieszymy się korzystać z tych nawet pomocy, których rząd odmówić nie może. O młodzieży naszej prowincyi dałoby się w ogólności powiedzieć, że albo wcale się nieuczy, albo uczy się tylko medycyny. Uniwersytet kijowski niewydał ani jednego znakomitego literata lub historyka, bo te powołania wymagają studyów obszernych i wieloletnich przygotowań. Do nich bogatszym brak wytrwałości, może nawet chęci; uboższym brak przede wszystkim środków. Jeśli młody bez majątku, wrodzoną pochwinięty zdolnością, odda się u nas prawu lub matematyce, cierpieć musi aż do śmierci nędzę albo też (jak się to zwykle zdarza) z bólem serca porzuca niewdzięczne rzemiosło. Tytu jest na Rusi obywateli mających po kilka tysięcy dusz, tyle wyrzuca się pieniędzy na stroje, zabawy i podróże, a nie słyszeliśmy ani o jednym u nas mecenasie, któryby opiekował się młodzieżą naukową, zachęcał do pisania dzieł poważnych i takowe swoim kosztem wydawał. Jeśli człowiek zamożny u nas polubi nauki, to już na pewno wybierze sobie przedmiot najodderwańszy i najmniej związku z naszym życiem, z naszymi potrzebami mający. Więc się zatrudni ornitologią, albo insektami, albo też pisać będzie po francuzku dzieła, do których nikt, oprócz Polaków, nie zajrzy. Najpospolicij ulegają panowie u nas archeologicznej epidemii; owych bezmyślnych archeologów mamy już po kilka egzemplarzy. Zamożny panicz ukraiński, p. K. wpadł na myśl utworzenia historycznego zbioru *batogów*. Z wielkim kosztem i zachodem zakupuje batogi: nohajskie, czerkieskie, kozackie, kałmuckie, baszkirskie, i gdzie tylko o jakimś osobliwym ba-

tożku posłyszysz, nie pożałuje jechać choćby na drugi koniec Ukrainy. Niedawno temu, w Humaniu, wmówiono weni, że żyd pewien przechowuje batóg Mazepy. Zaciął się i kupił: bo czegoż nie dokaże polska wytrwałość, kiedy chodzi o dziwactwo!... W jego gabinecie, w pośród tej prawdziwie mongolskiej kolekcji, widać dwa wielkie portrety Chmielnickiego i Paleja! A to wszystko dzieje się w okolicach Humania, gdzie dotąd pokazują studnią napelnioną trupami dzieci katolickich, za ostatniej koliszczyny porżniętych.

Tego rodzaju uczone czy archeologiczne ekscentryczności, wydają mi się szkodliwszym marnowaniem czasu niż proste, bezmyślne próżniactwo. Lepiej podobno nie mieć celu w swym życiu, niżli mieć śmieszny i swoją drobiazgowością oburzający. Jak w organizmie zwierzęcym wszelka potworność jest znakiem niezdrovia, tak i te nasze moralne lub intelektualne dziwotwory dowodzą, albo jakiegoś skrzywienia w duszy, albo w głowie ciemności bezdennych. Cóż powiedzieć o człowieku, któryby wydłubywał i oglądał cegielki z domu ojczystego, w chwili, gdy ów dom chwieje się i grozi ruiną? Albo on już niechce, albo jeszcze niezdołny jest rozumieć naszego położenia i naszych niebezpieczeństw. Jesteśmy jakby w oblężeniu coraz bardziej ściśnięci, a mamy do czynienia nietylko z rządem, ale z całą szlachtą moskiewską, która nas serdecznie nie nawidzi i chciwa jest naszego upodlenia. Bo niechaj nikt nie myśli, że dzisiaj Rosya dąży tylko do utrzymania nas w podległości. Póty Moskale nie uczują się bezpiecznymi, póki nam nie wydrą naszej istności narodowej, naszego imienia. Oni w świecie moralnym chcieliby nas tam postawić, gdzieśmy już w świecie politycznym stanęli. Ich marzeniem, ideałem politycznym jest Polskę, podobnie jak carstwo kazańskie i astrahańskie zlać w jedność z Rosyją, a nie dozwolić nam nigdy takich nawet korzyści, jakie przyznali Finlandczykom i Niemcom nadbałtyckim. Walka z ich strony jest powolna, wszechstronna, systematyczna; jest rezultatem wysilen rządowych i poparcia całego narodu.

A my jakże się bronimy? Zamykamy oczy i wołamy dobroduszenie, że złego wcale niewiadać. Wmawiamy w siebie rozum i wysokie cnoty, aby od pracy i ofiary uwolnić się. Byłe zabawić się i mieć przed sobą jeszcze kilka dni umajonych nadziei, — to o resztę mniejsza! Więc bawimy się jak za dobrych czasów. Łakniemy ciągle, szukamy wszędzie śmiechu i rozrywki: w życiu domowem i publicznem, w sztukach i literaturze, a wreszcie po zagranicznych teatrach. Minęły czasy wrzawy pijackiej; w jej miejsce nastało nowe, ogładzone, rzekłbym uperfumowane bałagustwo. Z dawnego wyleczył nas Bibików, a dzisiaj — któż uleczy?.....

Z prawdziwą przyjemnością widzimy, że dzienniki warszawskie gorąco i silnie przemawiają za *Dodatkiem do Czasu* i usiłują zachęcać publiczność aby nie dozwoliła upaść piśmu, które tyle już położyło zasług. Gazety nasze stołeczne dały tym dowód, że umieją w danym razie wznieść się do godniejszego pocucia swoich obowiązków i zapomnieć na chwilę o prywatnych i mizernych względach; a jeśli takim postępowaniem omyliły nasze o nich mniemanie w przeszłym numerze tego pisma wyrażone, to możemy sobie tylko życzyć nadal podobnych i ciągłych z tej strony zawodów. Sądźmy zarazem, że nie będzie zbyt ciężkim po raz drugi zwrócić uwagę naszych czytelników na zagrożony los *Dodatku* i usilnie ich błagać, aby czynnym udziałem w prenumeracie, starali się utrzymać jeden z najważniejszych i najpożyteczniejszych organów narodowego piśmiennictwa i polskiej umysłowości. Prenumerować można w Paryżu w biurze *G. A. Alexandre 23, rue Notre Dame de Nazareth*; cena prenumeraty *Czasu* wraz z *Dodatkiem* fr. 33 c. 35 kwartalnie.

Otrzymaliśmy list bezimienny, który pospieszamy w imię naszym ogłosić :

« Szanowny Redaktorze. Czytam zawsze z wielką uwagą artykuły umieszczane w *Wiadomościach Polskich*; lecz uwaga moja podwaja się kiedy Sz. Pan zdajesz sprawę z życia czynnego *Polaków poza Polską*, kiedy donosisz o takich zakładach jak Szkoła Batignolska, Szkoła Wyższa Polska, Biblioteka i t. p.

» Ostatni numer z którego dowiedziałem się o otwarciu nowego roku Szkoły Wyższej sprawił mi serdeczną przyjemność. Na trzydziestu kilku uczniów zamieszkałych w szkole: czterech ukończonych inżynierów, siedmiu przygotowanych do najwyższych francuzkich zakładów, jest to bez wątpienia rezultat, którym może poszczycić się instytut i za który publiczność wdzięczną być powinna.

» Czuję się w obowiązku, jako Polak, pospieszyć z pomocą pieniężną, na jaką mnie stać, na rzecz Szkoły Wyższej, a niewiedząc do kogo mam odesłać pieniądze, udaję się z tém do Sz. Pana, dołączając przytém *dwieście fr.*

» Proszę przyjąć i t. d. »

Korzystamy z tej sposobności, aby uzupełnić relacyą w ostatnim numerze dziennika podaną, wyjątkami ze sprawozdania, odczytanego przez Dyrektora Zakładu na publiczném otwarciu nowego roku szkolnego.

« Z uczniów oddziału *wyższego* trzech kandydatów do Szkoły cesarskiej Dróg i Mostów, to jest pp. Władysław Zaborski, Dominik Wołk i Bolesław Śmagłowski; wszyscy trzech przyjęci. Na dwunastu różnych kandydatów Francuzów i cudzoziemców, którzy się tego roku do egzaminów wstępnych w tej Szkole przedstawili, *czterech* tylko przyjęto; w ich liczbie *trzech* wymienionych uczniów naszych. Z oddziału *najwyższego* otrzymali od Ministra prac publicznych: dyplom pan Gustaw Dombrowski w szkole górniczej, a w szkole centralnej dyplom p. Henryk Fraenkel, certyfikat zdatości p. Karol Przewoński. » Następnie sprawozdanie oddaje zasłużone pochwały pracom szanownych profesorów zakładu, a mianowicie profesorowi matematyki p. Niewęgłowskiemu, którego nauce i usilności przedewszystkiem zawdzięcza Szkoła tegoroczny tak piękny i zaszczytny rezultat, jak niemniej p. Duchinowskiemu prof. rzeczy ojczystrych.

Sprawozdawca kończy « Ale w Zakładzie, który wszystko do naszej Polski odnosi, publiczność ma prawo dopytywania się jeszcze o coś więcej, jak o nauki zasadnicze, zabezpieczenie losu na celu mające... Powiem przeto, że między uczniami są tacy, którzy już pod bronią żywo pragnęli hasła boju dla nas na Wschodzie; a na pięciu przewodników naukowych polskich, jednego uniwersytetu kijowski, jednego dawny wileński, a trzech warszawski w liczbie słuchaczy swoich liczyły. I mogłaby w obec takich wyników i w takich warunkach Szkoła wyższa polska, w stolicy świata ucywilizowanego istniejąca, dokąd corok tylu przybywa ziomeków, świetnej niespodziewać się przyszłości?... Podwójmy zatem starania i usilność, i zacznijmy ten nowy rok szkolny, pełni nadziei, że słaby nasz dotąd związek, rozwinie się z czasem w silny i poważny zakład naukowy, który, oprócz chwilowych i przemijających zaszczytów, wyda obfity plon znakomitych ludzi, jakich sprawa narodowa potrzebuje; a w każdym razie, Ojczyźnie naszej odda usługi, jakich od wiernych synów, w nieszczęściu swoim, spodziewać się powinna. »

Pozwolimy sobie w końcu przedstawić szanownemu Zarządowi Szkoły, czyby nie mógł uprosić księdza Dziekana Dauphin o ogłoszenie drukiem kazania, które w dzień otwarcia roku szkolnego miał w kościele Ś. Genowefy. W kazaniu tém słyszeliśmy tyle dla młodzieży naszej rad zdrowych i wzniosłych, że nieodżałowaną byłoby szkoda, gdyby te piękne słowa trwalszego nad jeden dzień nie znalazły rozgłosu.

KRONIKA.

W przeszłą sobotę, dnia 14 b. m., w kościele Ś. Trójcy przy ulicy *Chichy*, odbył się ślub Tadeusza Goreckiego z Maryą Mickiewiczówną. Tadeusz Gorecki, znany jako znakomity malarz, jest synem Antoniego, weterana żyjących poetów naszych; Marya, najstarszém dzieckiem zgasłego niedawno wielkiego wieszczki naszego. Liczne zgromadzenie obecnych obrzędowi, przejęte było głębokiem wruszeniem nczuć tułaczycy i narodowych, łączących się w najserdeczniejsze błogosławieństwa i życzenia dla młodej pary. Bogdajby te dzieci męczenników cieszyły się na rodzinnej ziemi spełnionemi nadziejami ich ojców! Państwo młodzi tegoż dnia wieczorem opuścili Paryż, udając się w podróż, której ostatecznym kresom ma być Wilno, gdzie zamierzają obrać sobie stały pobyt.

— Nieszczęśliwy to kraj nasze Księstwo Poznańskie; zawsze ztamtąd dochodzą narzekania na stan obecny i zastraszające widoki w przyszłości. Czytamy w korespondencji *Czasu* 8 listopada z Poznania, że kryzys finansowy zamiast się uśmierzać coraz rośnie, że niemasz zebrania stanowego w powiecie lub prowincyi, na któremby nie były przedstawiane projekta nałożenia nowych ciężarów na właścicieli ziemskich, że dla braku pieniędzy, jarmarki krajowe, nawet większe, jak np. gostyński, były tego roku zupełnie bez ożywienia i ruchu. Potem korespondent dodaje, że dotąd dostrzegano tylko niebezpieczeństwo nieograniczonego podziału gruntów włościańskich, a teraz daje się widzieć inne, zupełnie tamtemu przeciwne, w skupowaniu gospodarstw chłopskich. Dwa te prądy grożą zupełnóm zniszczeniem zamożnego stanu włościańskiego. Ministerjum zaczyna już zajmować się kwestyą skupowania przez dominia gruntów wiejskich i tworzenia z nich folwarków. Rejency mają dostarczyć w tej mierze wiadomości statystycznych. Skoro te złożone będą, niebezpieczeństwo o którym mowa; pokaże się pewnie najwydatniejszém w Księstwie, gdzie dość zwykle nowi nabywcy częstki subhastowanych gospodarstw chłopskich zlewają w folwarki. Wogóle, przy wielkiem rozdrobieniu własności włościańskich, operacje hipoteczne są połem dla oszustów i lichwiarzy do korzystania z niewiadomości prostaczek w tej rzeczy. Przyczynia się czasem do złego nieogłędność osób sądowych w aktach notaryalnych, a najczęściej to, że sędziowie nie rozumieją języka polskiego. Wynikają ztąd dziwne omyłki i nieraz całe rodziny o zupełną utratę mienia przyprawiają. Odpowiedzialność sędziów za podobne wypadki niczemu nie zapobiega i niczego nie wynagradza, zwykle bowiem osoby w sądach zmieniają się, a ukrzywdzeni albo nie umieją, albo nie mają sposobu wynajdować ich i ściagać.

— W dziennikarstwie pruskiem szerzy się jakieś nagłe i niedające się prosto wytłumaczyć zmiennictwo względem Rosyji. Pierwszy do tego przykład dała *Gazeta Krzyżowa* (Kreutzzeitung), gorliwa niegdyś stronniczka Rosyji i absolutyzmu, której odwrócenie się gniewne *le Nord* przypisuje jej wstrętowi ku « *postępowi liberalnym*, jakie Rosyja robi ». Teraz piszą z Poznania: « Dziwi nas niezmiernie artykuły anti-rosyjskie *Gazety Nowo-Pruskiej*. Zadziwienie nasze doszło do najwyższego stopnia, gdyżśmy znaleźli w kolumnach tego pisma cytacyą z testamentu Piotra Wielkiego, bez względu że przed kilku laty toż samo pismo testament ów nazywało wynalazkiem polskich anarchistów. »

Otrzymali pozwolenie powrotu z Francyi do Królestwa Polskiego, wychodzący: Jan Stanisław Borzęcki i Adolf Żabicki. — Ogółem dotąd 404.

Sprostowanie myłki. — W numerze przeszłym *Wiadomości Polskich*, w spisie obdarzonych pozwoleniem powrotu pod berło rosyjskie, w wierszu poprzedzającym przedostatni, czytaj: Seweryn Jarnuszkiewicz, nie zaś Januszkiewicz.

Redaktor, Felix WROTKOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2